

Kinga Ligocka

"Akson" to nie tylko wypustka, czyli Jak narodziła się Gazeta Studentów AWF Katowice

Bibliotheca Nostra : śląski kwartalnik naukowy 3/3, 15-17

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kinga Ligocka

„Akson” to nie tylko wypustka czyli Jak narodziła się Gazeta Studentów AWF Katowice

Na początku było słowo. A jeszcze przed nim myśl, że przydałoby się uatrakcyjnić żywot studenta poczciwego na AWF w Katowicach. Doświadczeniami nie ma się co chwalić, bo miałam ich niewiele, choć w drugiej klasie LO udało nam się z przyjaciółmi wydać jeden numer konspiracyjnego „Krecika” i dwa oficjalne numery „Broniek News” (od patrona szkoły). Ponieważ obie gazety narodziły się prawie równocześnie, od razu skazane były na wygryzienie przez konkurencję. „Krecik” do teraz był tajemnicą: nigdy publicznie nie przyznałam się do artykułu „Książk też człowiek”. „Brońka” reanimowaliśmy według wskazówek od byłej, zniechęconej już redaktor naczelnej. W szkole zapanowało ogólne poruszenie. Przez co najmniej tydzień nie było belfra, który by nie mówił o „podziemnej prasie”. „Broniek News” taką nie był, ale ponieważ był gazetą oficjalną, przyjął wszystkie policzki na siebie z winy bratobójczego „Krecika”. Zamknięto nam w sekretariacie drogę do ksero: naszego jedyne go powielacza nieuderzającego w puste kieszenie ucznia, drukarni, skąd parędziesiąt egzemplarzy „Brońka” ujrzało światło dzienne („Krecika” było zaledwie paręnaście sztuk, koszty druku pokrywały kieszenie rodziców). A przy pomaturalnym pożegnaniu Pani Dyrektor powiedziała: „tylko nie zapomnij, że chodziłaś do naszego liceum, kiedy już osiągniesz sukces sportowy”. Wprawdzie nie sportowy, ale „Akson” jest sukcesem. Oj, Szanowna Pani Dyrektor, nigdy nie zapomnę moich doświadczeń: podniecenie, zdradzane przez wypieki na twarzach, rozchwytywane przez uczniów pisemko oraz podciętych redakcyjnych skrzydeł: długich rozmów z sekretarką, by powieliła „Brońka”, dezaprobaty nauczycieli, rozmówek na dywaniku, zamkniętych drzwi sekretariatu przed nosem... róbta, co chceta, ale Słowacki wielkim poetą był.

To doświadczenie wystarczyło mi, by na trzy lata wziąć sobie urlop od działalności społecznej. I tu wracam do tego, co było na początku. A na początku oprócz słowa była chęć wkupienia się w szeregi Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego (od czasów podstawówki z niewyjaśnionych przyczyn praca społeczna sprawiała mi frajdę), więc rzuciłam propozycję utworzenia gazety na naszej godnej czci Akademii. Bajeranckie zdjęcie, pomysł prasy uczelnianej, namawianie nieznanych jeszcze kolegów z roku, że „jakby co, to głosujcie na mnie”, niewiele mi pomogło. Wydawało się, że mam znośne poparcie. Jednak nie wiedząc czemu (liczenie głosów było potajem-

ne), do zespołu URSS AWF Katowice na pierwszym roku studiów nie zostałam przyjęta. Pewnie byłam wtedy za młoda i za głupia, by móc połapać się w skomplikowanej działalności politycznej Uczelni. Doświadczeni koledzy z Rady poradzili mi, bym lepiej wzięła się za anatomię, a nie doszukiwała się powodów klęski wyborczej. Czasem się zdarza, że starszych słucham, i nieźle wtedy na tym wyszłam, bo dobrze z plusem zdałam egzamin u Profesor Stokłosy. Na drugim roku zrobiłam podejście numer dwa, ale z mniejszym zapalem, stąd nawet się nie zdziwiłam, gdy zabrakło dla mnie radcowskiego krzesła. Był to okres, gdy nasza Uczelnia opływała w wątpliwej chwale na łamach polskich gazet, a własnej nie miała.

Wskutek wydarzeń, niektórym znanych, niektórym nie, purpurę z sobolim futrem wkrótce przejęła nowa Jego Magnificencja, która to postanowiła zmienić karykaturalny obraz AWF w Katowicach. Podobno nowy Rektor chętnie widziałby na Uczelni gazetę. Przypomniało się to ówczesnemu przewodniczącemu URSS, gdy przypadkiem spotkaliśmy się na korytarzu: - To ty chciałaś prowadzić tę gazetę? - spytał - To teraz masz okazję się wykazać, pójdziemy razem do Rektora, pomogę ci wszystko załatwić.

To dopiero oznaczało kłopoty. Skąd ja wezmę ludzi? Sama przecież pisać nie będę. Z pomocą przyszły mi niezbadane zjawiska typu Chochliki Uczelniane czy inne takie, które zaprowadziły mnie do Biura Karier Studenckich. Gdy poznałam Anię i Adama, wszystko stało się bardziej proste, uwierzyłam, że nie tylko ja jestem „skrzywiona” pod względem pracy dla idei (tak, drodzy Państwo, w dzisiejszych czasach, gdy ktoś robi coś bezinteresownie, przyjmuje się to za odejście od normy). W Domu Studenta, w pokoiku zawalonym kartonami (BKS było w trakcie przeprowadzki) zapaliła się lampka wspólnej działalności. Ania i Adam nadawali na tych samych falach co ja, chcąco - niechcący rzuciłam, że fajnie byłoby utworzyć gazetę na Uczelni. Na drugi dzień spotkałam Anię, która wspomniała, że nie tak dawno istniała gazeta uczelniana, nazywała się „Rekord” i numery archiwalne powinny być w Czytelni. Wymieniłyśmy się mailami, bo Ania już wiedziała, co chce napisać w naszej przyszłej gazecie. Gdy trzeci raz przypadkiem spotkałam Ankę, a było to kolejnego dnia, artykuł był już na mojej skrzynce. Adam zaoferował się od strony technicznej (szczerze powiedziawszy, nie brałam pod uwagę, że możemy potrzebować kogoś do składania tekstów!?). Teraz wiem, że Anię i Adama poznałam w najbardziej odpowiednim momencie. Zarazili mnie swoim zapalem i pracowitością, nie miałam możliwości wykręcić się od zaaranżowanego spotkania z Jego Magnificencją.

Choć Rektor cały czas patrzył w dywan, czułam, że popiera nasz pomysł. Sam też przedstawił swoją wizję gazety. Pamiętam swój pierwszy wywiad – właśnie z Głową Uczelni: trwał dwie godziny i każde zdanie wydawało mi się bardzo istotne, więc mieliśmy materiał na dwa numery. Odgórna akceptacja sprawiła, że wszystko stało się możliwe do wykonania.

URSS pomogła mi jeszcze przygotować plakat o spotkaniu przyszłych redaktorów i nareszcie otworzyła drzwi swojego pokoju. Ale wtedy już nie chciałam być studenckim radcą. Przyjęłam wyzwanie utworzenia gazety i miałam co robić.

To jakaś telepatia, albo znów te Chochliki – okazało się, że w tym samym czasie Sławek i Jacek rozmawiali o tym, że brakuje na Uczelni jakiejś gazetki. Okazało się więc, że nie tylko ja o tym myślałam! Oprócz Sławka i Jacka na pierwsze spotkanie przyszła chyba dziesiątka studentów. Pierwszy numer jeszcze nie miał nazwy („Start” to nie był tytuł, tylko zapowiedź początku gazety). Poprzez głosowanie słomianych redaktorów zwyciężyła propozycja Sławka. Aksony z samej definicji służą do przekazu informacji, a taka jest podstawowa rola naszej gazety. Mieliśmy parę spotkań, każde w innym składzie, każdy rzucał nowymi pomysłami. Propozycji było mnóstwo. Z czasem osób do ich realizacji mniej. Do końca pozostali ci najwytrwalsi. Ale do końca swojej kariery studenta AWF, bo przecież „Akson” tętni życiem, rośnie w siłę, nabiera doświadczenia, lepszej jakości... Wkupił się już w życie akademickie, jest rozpoznawalny, i mimo mało sportowej nazwy, nie ma potrzeby jej zmiany (no chyba, że jest bardziej odpowiednia propozycja?).

Parę miesięcy po narodzinach „Aksona” wyjechałam na wymarzone studia za granicę. Opiekę nad naszym pismem przejęła Ania i pod jej skrzydłem świetnie prosperowało. Przyszedł jednak czas, gdy Ania zyskała przed swoim nazwiskiem chlubne „mgr”, tym samym tracąc status studenta. A że „Akson” jest Gazetą Studentów AWF Katowice, ja pełnoprawnie powróciłam do dawnej roli. Teraz Patrycja przejmuje opiekę nad „Aksonem”, ale już szukamy kolejnego zastępcy, gdyż nieuchronnie zbliża się okres, kiedy i my utracimy studenckie prawa.

W grudniu minie trzeci rok od czasu, jak poznałam Anię i Adama, a w lutym trzy lata od wydania Numeru Startowego. Nasza Gazeta żyje dzięki studentom. Każdy student, który dołożył cegiełkę na istnienie kolejnego numeru, który napisał opowiadanie, artykuł, zrobił z kimś wywiad, każdy z nich kreował charakter naszej Gazety. Swoimi szesnastoma numerami „Akson” wpisał się w klimat AWF w Katowicach. To głos studenta, czyta go każda szanująca się jednostka społeczności akademickiej, i – co najfajniejsze – ten głos nie zostaje lekceważony.

Dzięki pracy w „Aksonie” poznałam wielu wartościowych ludzi. Sporo się nauczyłam, zebrałam mnóstwo doświadczeń, niekoniecznie zawodowych, także życiowych. Wyrobiłam sobie poglądy na pewne sprawy i potrafię bronić naszych praw. I już nawet nie boję się krytykować. Bo Słowacki wielkim poetą był. Ale ja wolę Białoszewskiego.

Kinga Ligocka jest redaktorem Gazety Studentów AWF w Katowicach „Akson”.